

## **Ryszard Legutko**

### ***Postmodernizm***

Postmodernizm ma ambicję zwiastowania i kreowania nowej epoki. Nowej w stosunku do czego? Oczywiście do modernizmu, którym to terminem określa się w wąskim sensie racjonalistyczne dziedzictwo Oświeceniowe, a w sensie szerszym, całą intelektualną tradycję wywodzącą się od Sokratesa, Platona i Arystotelesa, trwającą do czasów dzisiejszych, i obecnie - podobno - odchodzącą w przeszłość. Tradycja ta zbudowana została na mocnej metafizyce, a więc na przekonaniu, iż istnieje w świecie obiektywny ład, również ład moralny, oraz na mocnej epistemologii, a więc na przekonaniu, iż ten ład możemy opisać przy pomocy rozumu i w oparciu o doświadczenie. Postmoderniści odrzucają nie tylko takie pojęcie ładu, ale w ogóle mocne pojęcie przedmiotu; rzeczywistość jest dla nich czymś, co umyka trwałej kategoryzacji. Odrzucają też mocne pojęcie podmiotu. U niektórych autorów podmiot i przedmiot wręcz znikają. Tym samym przekreślają postmoderniści podstawowe rozróżnienia oraz pojęcia filozoficzne: obiektywny/subiektywny (czasami zastępowane łącznym pojęciem "koniektywny"), racja, argument, natura, prawda, istota. Ich głównym przeciwnikiem jest jednak słowo "podstawa", a głównym przesłaniem, iż zarówno świat jak i wiedza są "bezpodstawne". Z faktu tego - twierdzą - już wcześniej zdawano sobie sprawę, ale dopiero dzisiaj wyciągamy z niego wszystkie wnioski, próbując myśleć, tworzyć i żyć przy pełnej świadomości powszechnej bezpodstawności. Przestaliśmy żywić się złudzeniem, iż istnieje jakaś ostateczna ratio, jakiś bezwzględny logos, do których powinniśmy dążyć i które organizują nasze myśli i dążenia.

O przełomach i nowych erach w filozofii, a szerzej w kulturze, mówiono już przynajmniej kilkakrotnie w naszej historii. Dla postmodernizmu też dałoby się znaleźć kilka analogii w przeszłości, a on sam nie pojawił się nagle za sprawą paru książek i manifestów, lecz przygotowywały go inne procesy kulturowe i inne kierunki filozoficzne. Ale jest coś w przełomie postmodernistycznym, co każe patrzeć na niego jako zjawisko unikalne, nieporównywalne radykalnością zamierzenia z wcześniejszymi antyfilozoficznymi rewolucjami, które mimo buńczucznych deklaracji wstępnych skończyły się finalnym niepowodzeniem (na przykład, program końca filozofii realizowany przez pozytywistów czy przez niektórych marksistów).

### **Racjonalizm kontekstu**

W swoim antyracjonalistycznym i antylogicznym nastawieniu nie proponują postmoderniści jakiegokolwiek nierealistycznej alternatywy, lecz sami wydają się być spełnieniem tego co krytykują. Ich filozofia zmierza do pokazania, że rozum, jeśli używać go odpowiedzialnie, musi sam orzec swoją finalną niemoc. Można wręcz powiedzieć, iż pod pewnymi względami postmoderniści używają rozumu wnikliwiej i odpowiedzialniej niż

"moderniści", którzy - w opinii swoich ponowoczesnych adwersarzy - dawali się bezkrytycznie uwieść rozmaitym mitologiom i idolom, stwarzającym komfort konstruowania absolutnych syntez. Tacy pisarze jak Foucault czy Derrida wznoszą się na szczyty umysłowego oraz językowego wyrafinowania próbując opisać rozmaite "bezpodstawne" aspekty naszej rzeczywistości. Szczególnie imponujące jest to u Derridy, u którego bezpodstawności podmiotu i przedmiotu towarzyszy refleksja nad bezpodstawnością języka. Mówiąc skrótowo, przedsięwzięcie filozoficzne sprowadza się do tego, by opisać rzeczywistość, której nie wolno zobiektywizować, przez podmiot, który nie istnieje, zawartą w tekście, którego nie wolno ujednoznaczyć, przy pomocy języka, który jest nieadekwatny, i w taki sposób, by nie miało to formy uporządkowanej, a więc "logocentrycznej".

Dzieła Derridy - a są one nader liczne, gdyż ich autor charakteryzuje się niebywałą płodnością - stanowią serię takich właśnie wprawek umysłowych. Gdy twierdzą, iż mieszczą się one, podobnie jak niektóre inne utwory innych autorów, w szeroko rozumianej tradycji racjonalistycznej filozofii, to w tym znaczeniu, że stanowią one swoistą wersję racjonalizmu kontekstualnego. Wobec braku absolutnych podstaw wysiłki myślicieli idzie tu w kierunku szukania podstaw tymczasowych, zmiennych, uwarunkowanych, itd, często z intencją podkreślenia owej tymczasowości, zacierania śladów jakiegokolwiek syntetyzacji i otwierania możliwości na nowe modyfikacje. Przedsięwzięcie takie realizuje się niekiedy w stylistyce literackiej, deklaratywnie antyfilozoficznej, ale "w swojej istocie" (na samo to wyrażenie postmoderniści zareagowaliby gniewnym oburzeniem) stanowi formę uprawiania filozofii. Stąd postmodernizm chętnie przedstawia się jako filozofia wyższego poziomu, czy nawet postfilozofia, która może zaspokajać odwieczne pragnienia intelektualnych dążeń, ale już w wersji dojrzałszej, charakteryzującej się permanentną niekonkluzywnością.

## **Świadomość wyczerpania**

Postfilozoficzne nastawienie nie jest wyłącznie postulatem intelektualnym, i to jest kolejna przyczyna, dla której należy patrzeć na postmodernizm jako na zjawisko szczególne. Jego zwolennicy wskazują bowiem, iż ich poglądy stanowią adekwatny wyraz doświadczenia naszych czasów, a jest to doświadczenie wyczerpania. Argumentacja brzmi mniej więcej tak. Długi proces odczarowania świata, jaki trwał przez wiele wieków dotarł wreszcie do końca. Podejrzenie konwencjonalności naszych norm moralnych, kryteriów prawdy i naturalności, wszystko to istniało od początku kultury zachodniej, wywołując gorące spory i przeciwstawne namiętności - od rozpaczki do nadziei, a nawet entuzjazmu. Dzisiaj to podejrzenie stało się pewnością, którą akceptuje się na poziomie potocznych mniemań. Nie wywołuje jednak już ona ani rozpaczki, ani nadziei, ani tym bardziej entuzjazmu, lecz zostaje akceptowana jako rzecz niemal naturalna, która może stać się co najwyżej przedmiotem ironii,

gry, igraszek wyobraźni, czy wyrazić się w zwykłym i powszechnie odczuwanym doświadczeniu samotności. Postmodernistyczna sztuka czy postmodernistyczna filozofia wydają się nam nieraz dziwaczne, wymyślne, nadmiernie abstrakcyjne, ale - mówią jej badacze - nie dajmy się zwieść pozorom. Ich ostatecznym źródłem jest świat bez metafizyki, bez absolutnego sensu i bez ostatecznej tajemnicy, a taki właśnie świat jest udziałem życia milionów ludzi, którzy nie czytają Derridy i nie słyszeli nigdy o Greenewayu, i którzy być może nigdy nie polubiliby sztuki czy filozofii postmodernistycznej.

Stan wyczerpania objawił się sam. Nikt go nie stworzył, ani nie zaprogramował. Nie dokonała się żadna rewolucja, ani żadna krucjata. Nie stosowano przemocy, ani nie uciekano się do manipulacji. Nie ma przeto sensu zwalczać gwiazd intelektualnego postmodernizmu jako nosicieli demoralizacji, bo oni są zaledwie symbolami procesów kulturowych, a nie ich autorami. Autorami zmian są zwykli przeciętni ludzie. W milionach indywidualnych umysłów pojawiło się w pewnym momencie przekonanie o zbyteczności metafizycznych podpórek: można je odrzucić i żyć bez nich. Tego przekonania nie da się zmienić, przynajmniej nie da się go zmienić w skali globalnej. Umysł odczarowany, który odrzucił metafizykę nie dokona już ponownego skoku w wiarę w ostateczny sens. Brak metafizycznych złudzeń i ironiczny dystans to uniemożliwią; okazały się one skuteczniejsze niż jakakolwiek planowana indoktrynacja czy ideologia poparta gigantycznym aparatem przymusu.

### **Postmodernistyczne wyzwolenie**

Nie znaczy to wcale, iż postmodernizm wyzbył się przekazu moralnego. Większość treści postmodernistycznych zostaje wypowiedzianych pod hasłem wyzwolenia, a tym wyzwoleniem jest właśnie odrzucenie klasycznych rozróżnień i kategorii filozoficznych. Metafizyka i epistemologia, poddane wnikliwemu badaniu w systemie podejrzeń, okazały się być tak naprawdę strukturami władzy narzucającymi hierarchie i formy poddaństwa. Na fakt, iż poddaństwo, przemoc i władza nie są tylko czymś zewnętrznym, czymś co ma postać wyłącznie fizyczną czy polityczną, zwrócono uwagę już dawno. Od tego momentu rozpoczęło się tropienie głębszych źródeł owych zewnętrznych zależności, gdyż, jak twierdzono, bez ich ujawnienia i opanowania, zewnętrzne zniewolenie nie może zostać usunięte. Postmoderniści posunęli się najgłębiej w tropieniu źródeł władzy i przemocy, doszukując się ich w samej strukturze języka, w "logocentrycznej" (czy "fallogocentrycznej") argumentacji, w metafizycznych i epistemologicznych kategoriach myślowych. Michel Foucault w swoich studiach nad obłędem wskazał na Kartezjusza, który w *Medytacjach* doprowadził do autorytaryzmu rozumu, dokonując jednocześnie ekskluzji szaleństwa i szaleńców; za tą intelektualną ekskluzją szedł instytucjonalny przymus oraz autorytaryzm medycyny. Zygmunt Bauman szukając źródeł Holocaustu znalazł je także w

metafizycznych i poznawczych założeniach "nowoczesności", a więc u logocentrycznych filozofów od Platona do Kanta.

Czy pełne odrzucenie starych kategorii prawdy, dobra, natury, istoty, obiektywizmu, itd., rzeczywiście uczyni świat lepszym? W tej kwestii nie ma całkowitej zgody wśród postmodernistycznych autorów. Niektórzy z nich, na przykład Richard Rorty, twierdzą, że rozstanie się z autorytaryzmem filozofii będzie miało podobny wpływ jak rozstanie się z religią: przyniesie ludziom ulgę, pozbawi poczucia winy i zdejmie z nich ciężar przesadnych oraz niepotrzebnych obowiązków. Tę wizję niektórzy przedstawiają w barwach radosnych, inni w szarych, ale jedni i drudzy uważają, iż zniknie podstawa do wyniszczających sporów oraz budowania arbitralnych hierarchii. Do pewnego stopnia wrócimy do początków dziejów naszej kultury, kiedy sofisci próbowali stworzyć alternatywę dla tyranii filozofii Sokratesa i Platona, ale zostali uciszeni. Zamiast filozofii będziemy mieli - jak twierdzi Rorty - "demokrację", a jak twierdzi inny amerykański postmodernista Stanley Fish - "retorykę", w której żadna wypowiedź nie może mieć ostatecznego autorytetu. Na stary zarzut Platona, iż tam gdzie nie ma prawdy pojawić się musi siła, postmoderniści odpowiadają - podobnie jak kiedyś sofisci - iż to nic nie szkodzi. Wszystko jest bowiem rodzajem siły: od argumentu, przez perswazję, do instytucji i przemocy fizycznej. Siłą były też zawsze filozofia i nauka, ale udawały, że nią nie są. W sytuacji, kiedy nie będziemy mieli złudzeń, istnieje szansa, by stosowanie siły stało się łagodniejsze, mniej agresywne i lepiej kontrolowane.

Czasami ów nowy postmoderny świat stanowi dziwną mieszankę grozy, nudy i radości. Tak jest na przykład u Zygmunta Baumana. Z jednej więc strony, działa puszczony przez postmodernistów mechanizm podejrzeń, który każe spodziewać się najgorszych autorytaryzmów; perfidny system kontroli nadal istnieje i w każdej chwili może przerodzić się w ludobójstwo. Bauman straszy więc kolejnymi Holocaustami, które, według niego, czyhają w strukturach dzisiejszego kapitalizmu. Z drugiej strony, opisuje on ponowoczesny świat w barwach szarych, jako zbiorowisko ludzi samotnych i obcych; zjawisko obcości, które kiedyś odnosiły się do grup marginesu teraz zostanie rozciągnięte na całość życia społecznego. Z trzeciej strony, pojawia się u tego autora - podobnie jak u innych - nadzieja na jakąś ogólnoludzką solidarność, na więzy braterstwa, ale już zbudowane na nowych podstawach, a raczej na wspólnym braku jakichkolwiek podstaw. Będzie to braterstwo i solidarność ludzi raz na zawsze wykorzystanych.

## **Postmodernizm i liberalizm**

Motyw wyzwolenia, będący głównym elementem moralnego przesłania postmodernizmu, znajduje wsparcie w potężnym nurcie liberalnym, jaki kształtuje kulturę współczesnej cywilizacji. Ale związki między postmodernizmem a liberalizmem nie są oczywiste. Najprościej rzecz

ujmując, liczni (choć nie wszyscy) liberałowie z sympatią odnoszą się do postmodernizmu, natomiast postmoderniści nie zawsze tę sympatię odwzajemniają. To, co liberałom podoba się u postmodernistów to właśnie intelektualny wyraz pluralizmu, antyhierarchizmu i różnorodności. Postmoderniści nie tylko wszak obalili centrum, ale zwrócili uwagę na "głosy" peryferyjne i zmarginalizowane. Stworzyli nawet język (np. "la différence" czy "le différend"), który miałby uchwycić to wszystko, co nie mieści się w klasycznych podziałach i przeciwstawieniach. Stąd postmoderniści, podobnie jak liberałowie, mają słabość do tego co alternatywne, inne, ekscentryczne, pozasystemowe, kontrkulturowe; interesują ich głosy szaleńców, feministek, homoseksualistów, buntowników, dewiantów, odtraconych. Współczesny liberalizm, zwłaszcza ten, który jest nastawiony na trzebieenie tradycyjnych hierarchii, patriarchy, etnocentryzmu i paru innych elementów dzisiejszej demonologii, głosi podobne cele i w tym zakresie znajduje w postmodernizmie cennego sprzymierzeńca.

Ale zakres wspólnoty jest ograniczony. Liberalizm popełnia grzech główny, jaki postmoderniści nie mogą mu wybaczyć: nie akceptuje on bezpodstawności. Nie tylko pewni liberałowie są entuzjastycznymi apologetami konkretnych struktur instytucjonalnych - na przykład, wolnego rynku - i nie mają najmniejszej ochoty na ironiczne dystansowanie się od niego, ale cały liberalizm jako teoria opiera się na bezwzględnej podstawie, którą jest racjonalna jednostka ludzka. Człowiek liberalny szczyli się tym, iż potrafi posługiwać się rozumem bezwzględnym, nie uwikłanym ani w historię, ani w kulturę; dlatego jest on zdolny wydawać uniwersalistyczne oceny i stosować się do uniwersalistycznych norm. Wierzy w "naturę", "istotę", "powszechnie uprawnienia", "argument", "obiektywny osąd", i w wiele innych rzeczy, które według postmodernisty należą do groźnej epoki archaicznej. Człowiek postmodernistyczny natomiast jest zawsze uwikłany w jakąś "grę językową" i zawsze działa jako członek pewnej "interpretującej wspólnoty". Ponieważ przyjęcie perspektywy absolutnie zewnętrznej oraz znalezienie ostatecznej podstawy oceniającej są niemożliwe, musi on zdać się na zastany - a więc zawsze stronniczy - system znaczeń.

Do pewnego stopnia człowiekowi postmodernistycznemu bliżej jest do konserwatysty niż do liberała; konserwatysta również zdaje się na zastany system znaczeń i w liberalnym absolutyzmie dostrzega przejaw ludzkiej pychy. Różnica między nimi jest taka, iż konserwatysta należy do świata jeszcze nie odczarowanego i w tradycji widzi siłę odsłaniającą moralny ład, podczas gdy postmodernista angażuje się w "gry" i "strategie", wiedząc, iż są one wyłącznie "grami" i "strategiami". Człowiek ponowoczesny uwikłany jest bowiem równocześnie w ciągły proces demistyfikacji i dekonstrukcji, zmuszający go do podejrzliwości wobec wszystkich reguł, norm i systemów, nawet tych, których przestrzega, i tych, do które pragnie wprowadzić. Podobnie jak bohater literatury postmodernistycznej przechodzi on przez coraz to nowe próby heurystyczne, które odzierają go

ze złudzeń, ale zawsze skazują na jakiś kolejny rodzaj gry. Konserwatyście - twierdzi się więc - grozi spetryfikowanie obrazu tradycji i przekształcenie jej w sztywny system ideologiczny, podczas gdy postmodernista, z powodu swojej podejrzliwości, nigdy w żadną ideologizację nie popadnie.

### **Co po postmodernizmie**

Napisałem, że radykalizm przełomu postmodernistycznego jest bardziej zasadniczy niż było to w przypadku innych wcześniejszych rebelii kulturowych. Nie znaczy to wcale, iż plany postmodernistów muszą zakończyć się sukcesem. Łatwo dojrzeć, iż ich zamiary w dużym stopniu opierają się na przekonaniu, że reprezentują, by tak rzec, konieczność duchową naszych czasów. Ich sukces zależy przeto w dużej mierze od tego, czy ów duch czasów posłucha postmodernistów czy też spłata im figla i, jak to zwykł czynić w przeszłości, zwróci się w zupełnie innym kierunku. Siła wiary w ponowoczesną epokę jest o tyle uzasadniona, iż nie bierze się z naiwnej nadziei na jakieś duchowe odrodzenie, ale, odwrotnie, z przekonania o narastającym i nieodwracalnym zmęczeniu wszelkimi wielkimi nadziejami. Teza o wzroście kulturowej entropii brzmi dla dzisiejszego ucha bardziej prawdopodobnie niż teza o nadchodzącej epoce nowego uporządkowania.

Nie znaczy to wcale, iż należy czekać na spełnienie się przepowiedni postmodernistów i biernie obserwować ducha czasów przy pracy. Spór z postmodernizmem nie dotyczy tylko dominacji takiej czy innej idei przyszłej kultury, ale jej jakości. Dotychczasowe osiągnięcia myślenia ponowoczesnego objawiły zagrożenia, jakie ono niesie, a najważniejszym z nich jest sterylność. Postmodernistyczny zamiar zastąpienia dwóch i pół tysiąca lat zachodniej metafizyki wydaje się tak nierealistyczny i tak pyszałkowaty, iż nie może się udać, choć może dokonać w kulturze wielu zniszczeń. Istnieje uderzający kontrast między rozdętą stylistyką postmodernistycznych autorów, a ubogością myślową ich przekazu. Widać to przede wszystkim w sposobie odczytywania klasyków filozofii. To co piszą Derrida o Platonie, Foucault o Kartezjuszu, czy Bauman o Kancie jest tak miłkie, że nie tylko w żaden sposób nie oddaje sprawiedliwości dzieł klasyków, ale nawet nie może służyć ich zrozumieniu. Przede wszystkim jednak postmodernistyczni autorzy doprowadzili do niebywałej polityzacji myślenia, nakłaniając nas do podejrzliwości i do tropienia wszędzie struktur władzy. Nie ma, według nich, filozoficznej kategorii, która nie byłaby uwikłana politycznie, i nie ma refleksji, która nie mogłaby być traktowana jako aspekt zniewolenia lub emancypacji. Podobnie jak niektórzy liberałowie dzielący dzieła klasyków na sprzyjające społeczeństwu otwartemu i jemu nieprzychylnie, postmoderniści popadają w schematyzm zbudowany wokół kwestii bezpodstawności. Jest znamienne, iż autorzy, którzy z lubością piszą o różnicy, różni, różnicowaniu i innych pokrewnych pojęciach, sami popadli prosty, wręcz prymitywny schematyzm, który wprawdzie bywa utopiony w

postmodernistycznym słowotoku, ale jest dostrzegalny dla każdego, kto potrafi czytać. To tłumaczy, dlaczego pisarstwo postmodernistyczne jest pozbawione cech indywidualizmu i polega zwykle - niezależnie od tego, czy mowa jest o Unii Europejskiej, o Szekspirze, o komunizmie, o religii, czy o moralności - na tym samym jednostajnym zajęciu: na szukaniu albo kolejnych "ekskluzji", albo kolejnych różnicujących "głosów". Czytanie tekstów postmodernistycznych średniaków piszących do rozmaitych czasopism literaturoznawczych czy quasi-filozoficznych należy do najnudniejszych zajęć intelektualnych, gdzie element niespodzianki jest całkowicie wykluczony.

Sterylność postmodernizmu bierze się również stąd, iż ogromna część wysiłku intelektualnego jego zwolenników koncentruje się nie tyle na problemach dotyczących rzeczywistości - te wszak zostały podobno pogrzebane wraz z metafizyką - ale na metaproblemach, to znaczy na sposobie mówienia o rzeczywistości. Teksty autorów ponowoczesnych to przede wszystkim niekończące się analizy pisania, czytania i mówienia oraz rozbijanie kolejnych presupozycji, które czynimy zanim wypowiemy jakieś zdanie. W opinii niektórych postmodernistów, na przykład Richarda Rorty'ego, wszystko to ma prowadzić do wielkiej ery konwersacji, która nastanie na gruzach metafizyki. Twierdzenie, iż w epoce "logocentryzmu" konwersacja była utrudniona bądź jednostronna jest nie tylko jaskrawo nieprawdziwe, ale brzmi niepoważnie jeśli zestawimy je z monologicznym sekciarstwem postmodernistów. Zresztą - dowodzą ich krytycy - rozmowa o metaproblemach nie może być interesująca; szybko się znudzi i wtedy przyjąć musi pora na rozmawianie o problemach prawdziwych, o których mówić nie sposób nie odwołując się do metafizyki i do klasycznej epistemologii. Kiedy więc krytycy postmodernizmu wieszczą jego kres, opierają swoje nadzieje na naturze ludzkiej, z którą, jak twierdzą, ów kierunek się rozmija: postmodernizm musi zniknąć - dowodzą - bo ludzi interesuje Bóg, prawda, dobro, zło, istota rzeczy, a nie "strategie", "gry językowe", czy "retoryka dyskursu." Prędzej czy później musimy znowu "wrócić do rzeczy".

Osobną kwestią są losy postmodernizmu w Polsce. Do tej pory nie objawił się on z wielką mocą, choć trudno powiedzieć, by w życiu intelektualnym się nie liczył. Jego obecność należy, jak sądzę, traktować bardziej jako element inteligentnego folkloru niż jako poważne zjawisko intelektualne. Przede wszystkim dały się nim uwieść środowiska literackie, zarówno pisarzy jak i teoretyków literatury, choć można mieć zastrzeżenia co do szczerości jednych i drugich. W przypadku pisarzy wygląda to bardziej na pozę niż autentyczne przesłanie twórcze. Zważywszy, iż doświadczenie komunizmu, trwające cztery i pół dekady i bardzo dotkliwe, nie zaowocowało przesadnie wielką ilością dzieł (ilość ta jest wręcz skąpa), trudno przyjąć, by kilka lat życia w rodzącej się liberalnej demokracji okazało się tak dramatyczne, że od razu rodziło wśród licznych autorów dojmujące doświadczenie ponowoczesności. W przypadku polskich teoretyków można się zaś jedynie dziwić, iż mając w pamięci destrukcję w

humanistycznej, jaką dokonał marksistowsko-leninowski system podejrzeń oraz wywodzące się z tego samego źródła tropienie struktur władzy w kulturze, akceptują teraz tak bezkrytycznie podobny schemat demistyfikacyjny; z punktu widzenia intelektualnego nie ma wszak różnicy między doszukiwaniem się w literaturze klasowego uwarunkowania, a doszukiwaniem się w niej patriarchy, czy etnocentryzmu. Można się zastanawiać, skąd wzięła pewna atrakcyjność postmodernizmu w kraju, który z racji swojej historii powinien być ostatnim miejscem na ziemi przychylnym temu kierunkowi. Według mnie zarówno dla pisarzy jak i dla teoretyków, postmodernizm stanowi dzisiaj w Polsce nie tyle sposób wyrażania doświadczeń, ile rodzaj względnie łatwego wehikułu do zrobienia kariery i do zaistnienia w środowisku. Dowodzi to zarówno prowincjonalizmu pewnej części naszej inteligencji, jak i istnienia dużej rzeszy ludzi nowych, którym postmodernizm nie tylko ułatwia drogę do kariery, ale daje prosty schemat ujmowania problemów kultury.

Jakkolwiek postmodernizmowi prasa i telewizja poświęcają sporo miejsca, to nadal znajduje się on na peryferiach naszego życia intelektualnego i nie należy spodziewać się jego nagłej ofensywy. Pod pewnym jednak względem może on w Polsce oddziaływać negatywnie. Dotyczy to recepcji klasyki literackiej i filozoficznej. Recepcję tę w poprzednim okresie utrudniała ideologia, w wyniku czego obraz klasycznych dzieł uległ skrzywieniu, zaś badania nad nimi zostały często zaniedbane. Najgorszą rzeczą, jaka mogłaby się teraz zdarzyć, to dalsze pogwałcenie klasyki, tym razem z pozycji postmodernistycznych. Bylibyśmy wówczas w awangardzie perwersyjnie rozumianego postępu: na Zachodzie demistyfikuje się i dekonstruuje starych mistrzów uważając, iż wiedza o nich uległa spetryfikowaniu; u nas będzie się ich demistyfikować i dekonstruować zanim wiedza o nich zostanie zbudowana i upowszechniona. Jeśli do tego dojdzie, że młodzi ludzie zaczną czytać dzieła klasyków oczami Foucaulta czy Baumana - choć mam nadzieję, że tak się nie stanie - to zostaną oni raz na zawsze odcięci od mądrości, jaka w tych dziełach jest zawarta. Postmodernizm stałby się wówczas prawdziwą zgorą polskiej edukacji. Ta wszak wymaga, by od klasyki się uczyć, a nie, by ją czynić narzędziem w walce o wyzwolenie.

*Tekst pierwotnie ukazał się w dzienniku "Życie"*

Tekst udostępniamy za łaskawą zgodą serwisu **Ośrodka Myśli Politycznej w Krakowie** ([www.omp.org.pl](http://www.omp.org.pl))